

Andrzej Walter

W drodze do Itaki (2)

Zostawmy to. Nie po to w końcu szukamy piękna, aby stanowić i rozprawiać o brzydocie, nazywanej dziś często, dla niepoznaki podskórnej handlowej żądy, sztuką. Wróćmy do Zorby i jego świata. Wróćmy do tego świata, w którym nie wypaczono znaczenia i sensu słowa sztuka, piękno, zachwyty... To chyba jednak niekoniecznie musi być świat Zorby z konkretem czasu tej opowieści, z naznaczeniem faktami: książki, jej publikacji i odniesień autentyczności wydarzeń w konkretnych miejscach i przestrzeniach. Wróćmy do Zorby współczesnego i jego możliwej modyfikacji, możliwości jego spotkania, wystąpienia, pojawienia się, jego duchowi przeniesionemu w XXI wiek – czy jest to w ogóle możliwe? Dramatyzm tego pytania usiłujemy często rozsupłać poezją, ucieczką, murem, który budujemy niepostrzeżenie wokół nas i wokół ludzi nam towarzyszących. Usiłujemy go obłaskawić namiastkami, plastikiem, ersatzem postępu i czymkolwiek innym, nie godząc się bodaj na nierealność zaistnienia Zorby we współczesności. Bo prawda jest brutalna i dojmująca. W XXI wieku dla Aleksiego Zorby doprawdy nie ma już miejsca. To nie jego czas, nie jego świat i nie jego wolność. Wszelki autentyzm skradły nam rekwizyty. Zastąpiły go.

Jakże dosadnie i smutno zauważył to grecki poeta Georgios Th. Vafopoulos (1903-1996) w wierszu „Waga”:

*Na jednej szali połóż słońce,
połóż morze i jego śpiew.
Wszystkie wyspy Morza Egejskiego
z muszlami szczęśliwych poetów.
Co jeszcze pozostaje? Miłość. Połóż więc
na wierzchu, ponad wszystko, miłość.*

*A jednak tę piramidę radości
może przeważać najmniejszy nawet
położony na drugiej szali
szpitalny rekwizyt.*

Któż jednak dziś wsłuchuje się w tego rodzaju ostrzeżenia, któż podąża drogą słów, drogą wartości oraz ich miary, któż się dziwi, zachwyca, kto szuka? Garstka zaledwie – i to mocno rozproszona – niezutyliзовanych wrażliwców jak najbardziej do „tego świata” niedostosowanych, jakże mocno śmiesznych i jak silnie odszczepionych od tych wszystkich mas, jej rozrywek i splączki popkultury... Choć chyba obrazam tu popkulturę, która we wstępnej swej fazie potrafiła wytworzyć jakieś głębie, kanony i wartości. To obecna jarmarczna *postpopkultura* nastawiona na zysk i celebry, która z kulturą nie ma nic wspólnego, rozbiła całość zarówno „tego” jak i „tamtego” świata dezintegrując całokształt tego co nazywamy człowiekiem i człowieczeństwem. Przecież dziś wszystko jest na

sprzedaż. Nie ma szali, nie ma wagi, brakuje odważników. Zorby dziś nikt przecież nie potraktowałby poważnie... Raczej zamknięto by go w zakładzie psychiatrycznym. Gdyby go spotkano.

I może właśnie o to chodzi. Na tym casusie opiera się ponadczasowa wartość postaci Greka Zorby. Na tym opiera się konstruktywność terapii poprzez tę lekturę. Bohater Kazantzakisa nie mieści się w żadnym schemacie. Trudno go porównać z kimkolwiek w historii literatury i jaką miarą byśmy nie próbowali uchwycić Aleksiego Zorby nie uda nam się to. Ta postać czasem drażni, czasem rozrzuca, często rozbawia, czasami wywołuje nastrój zadumy i melancholii, a bywa, że irytuje tak mocno, że moglibyśmy ją zakwalifikować do postaci mało realnych w swoim wyrazie.

Zorba jest przecież kalką nas samych choćbyśmy nie wiem jak zaprzeczali. Raz w sensie dosłownym, a innym razem w sensie metaforycznym, w sensie ukrytym, co rozumiem przez stan taki, że są chwile, sytuacje i wydarzenia, iż chcielibyśmy właśnie zachować się tak jak on. Można zatem ująć to tak – Zorba stanowi swego rodzaju wymiar nas samych – wymiar dążeń, prób i poszukiwań stanu wolności doskonałej, do której jako postać fikcyjna sam ponoć zmierza. Owa fikcyjność jest bardzo bezpieczna. Powoduje, że nasza wolność czytelnicza mimo wszystko nie zostaje skonfrontowana z potrzebą decyzji w świecie realnym. A jednocześnie pozwala nam wyobrazić sobie, ile znaczy dla nas taka wolność, jakie sami sobie – ustanawiamy jej granice i kim, tak naprawdę, jesteśmy. Zorba pozwala nam zadawać sobie samym bardzo trudne pytania. Często takie, na które wiemy, że nie istnieją żadne odpowiedzi. Wykreowanie tej postaci to mistrzostwo w najczystszej postaci. Autor dotknął literackiego raju, jeśli taki w ogóle istnieje...

Aleksy Zorba zaczepia nas i prowokuje:

Jak Ci już raz mówiłem, Szeffie, każdy ma swój raj. Twój raj, na przykład, zapchany będzie książkami i wielkimi butlami atramentu. (...)

Zapewne teraz śmiejesz się ze mnie, Szeffie, mimo to wysłuchaj moich bredni albo – jeśli wolisz – moich rozważań czy lamentów, chociaż – jak mi Bóg miły – nie wiem, czym różnią się wszystkie te trzy określenia. Piszę, a Ty śmiejesz się, jeśli masz ochotę. Ja też się śmieję, wiedząc, że Ty się śmiejesz – i w ten sposób śmiech nigdy nie znika ze świata. Każdy człowiek ma jakiegoś fioła, ale zdaje się, że największym jest mniemanie, że się nie ma go wcale.

Tak właśnie zepsuto ten świat. Po pierwsze niszcząc nasze raje, poczynawszy od same-

go pojęcia „raju”, a skończywszy na ich dekonstrukcji, poprzez (to o wiele wcześniej, aż do dziś) medialną manipulację istotą owych rajów, czy, rzecz jasna zwanych już inaczej – jak kto woli – pasjami, hobby, zainteresowaniami, aż po nic nie znaczące hasła samorealizacji, będące atrapą na korporacyjno-niewolniczą rzeczywistość. Atrapą czy też wentylem bezpieczeństwa dla jednostek, a poprzez nie dla całych społeczeństw. Raj czytelnicstwa również jawi się tu jako nudny i niemodny.

Ponad to nasz świat zepsuto też... ależ oczywiście, jakże by inaczej, psychoanalizą „fioła”... „Fioł” musiał zniknąć z przestrzeni rozpoznania człowieka i jego istoty. „Fioły” zaczęto „leczyć”. „Fioł” stał się synonimem ludzi nierozważnych, nieodpowiedzialnych, nie stających twardo na Ziemi. Wykreowano natomiast innego rodzaju „fioły”, rzecz jasna nazywając je już zupełnie inaczej. Konsumpcja. Siłownia. Potrzeby. Fitness. Ekologia. Globalne ocieplenie (zwłaszcza podczas mrozów do minus trzydziestu)... I wiele, wiele innych fiołów współczesności. Do tego najlepiej, aby owe „fioły” były realizowane masowo, tak, żeby każdy producent gadżetów niezbędnych do uprawiania tych *zdrowych i poprawnych zachowań* mógł wszystko nam upchnąć do naszych coraz przepastniejszych kieszeni, za pieniądze z wręczanych nam ochoczo kart kredytowych i kredytów, które ktoś, kiedyś spłaci. Tudzież za niewolnictwo współczesności w biurach i korporacjach. Po nas choćby i potop. Choć sensu tego zawołania nie rozumieją zbytnio kreatorzy wyżej opisanych mód, póż i reakcji, do których wytwarzania zostali powołani. *The show must go on* – jak śpiewał swego czasu Freddie Mercury. (Czyż nie On – między innymi – nie chciał być na swój sposób nowoczesnym Zorbą...?). A rzeka dalej płynie... Tylko to już nie rzeka, tylko ściek i już nie płynie, nie wpada do morza, nic nie symbolizuje.

Greku Zorba, cała ta powieść, jej atmosfera, duch, warstwa emocjonalna, postacie są jakby z innej bajki. Tak mocno skonstrastowane ze światem współczesnym, że możemy się w niej przegłębiać jak w zwierciadle. Każdy może się w swej izdebce zastanowić dziś ile jest w nim Dorianą Graya. Ciężko byłoby jednak rozważać ile w nas jest z Aleksiego Zorby? W jakim stopniu dogonił współczesność, na ile jej się poddał, jakie granice „fioła” przekroczył i kim się stał. Takie refleksje dane będą jedynie osobnikom z wyobraźnią, ale i właściwym dystansem do wszystkiego, łącznie z samym sobą. Czyż nie jest to jeden z aspektów „szydzenia z własnej duszy”? Jednak aby z niej szydzić, trzeba ją wcześniej w ogóle posiadać...

(Dokończenie na stronie 4)